

TOVE
JANSSON
UCZCIWA
OSZUSTKA

Przełożyła
Halina Thylwe



Wydawnictwo
Nasza Księgarnia

1

Był zwykły ciemny zimowy ranek i wciąż padał śnieg. W wiosce w ani jednym oknie nie paliło się światło. Katri osłoniła lampę, żeby nie obudzić brata. W pokoju było bardzo chłodno. Zagotowała kawę i postawiła termos przy jego łóżku. Pod drzwiami leżał duży pies i patrzył na nią, z nosem między łapami; czekał, aż razem wyjdą.

Na wybrzeżu śnieg padał od miesiąca. Jak daleko sięgano pamięcią, nigdy nie było tyle śniegu; sypał nieprzerwanie, piętrzył się przy drzwiach i oknach, obciążał dachy, nie ustawał ani na godzinę. Ledwie oczyszczone drogi dla pieszych błyskawicznie się zaśnieżały. Mróz sparaliżował pracę w skutniach. Ludzie budzili się późno, bo nie było już poranków. W wiosce zalegała cisza i dziewiczy śnieg, dopóki rodzice nie wypuścili dzieci, któ-

re, pozostawione samopas, kopały tunele i groty. I wrzeszczały. Zabroniono im rzucania śnieżkami w okno Katri Kling, ale nic sobie z tego nie robiły.

Katri mieszkała na poddaszu nad sklepem z bratem Matsem i dużym psem, który nie miał imienia. Dzień w dzień wyprowadzała go przed świtem, maszerowała gościńcem w stronę cypla z latarnią morską. Ludzie zaczynali się budzić, mówili, że jak padało, tak pada, a ona znowu idzie z psem i ma na sobie kołnierz z wilczego futra. To nienaturalne, żeby nie nadać imienia swojemu psu, wszystkie psy powinny mieć imiona.

I mówili o Katri Kling, że obchodzą ją tylko liczby i brat. I zastanawiali się, skąd u niej żółte oczy. Oczy Matsa były niebieskie jak oczy jego matki, nikt nie potrafił sobie przypomnieć, jak wyglądał ojciec, nie pochodził z tych stron, dawno temu wyruszył na północ po zapas drewna i nigdy nie wrócił. Przywykli do tego, że wszyscy mają oczy mniej lub bardziej niebieskie, a u Katri były niemal tak żółte jak ślepia jej psa. Patrząc, zwęzłała je w wąskie szparki, więc rzadko udawało im się dostrzec

ich nienaturalny kolor: żółty o lekkim odcieniu szarości. Wiecznie nieufna, w chwilach nagle rozbudzonej podejrzliwości obrzucała bliźnich spojrzeniem szeroko otwartych oczu, które niekiedy, w odpowiednim oświetleniu, były naprawdę żółte, co mogło ich przyprawić o silne uczucie niepewności. Odnosili wrażenie, że Katri Kling skupia się i polega wyłącznie na sobie i bracie, którego wychowywała i chroniła, odkąd skończył sześć lat. To trzymało wszystkich na dystans. I to, że nikt nigdy nie widział, żeby bezimienny pies kiedykolwiek merdał ogonem. I to, że ani ona, ani jej pies nie odwzajemniali niczyjej życzliwości.

Po śmierci matki Katri przejęła jej obowiązki ekspedientki w sklepie, poza tym prowadziła rachunki. Była bardzo bystra. W październiku złożyła wymówienie. Podobno sklepikarz najchętniej pozbyłby się Katri z poddasza, ale nie miał odwagi jej tego powiedzieć. Mats się nie liczył. Wysoki krzepki piętnastolatek, dziesięć lat młodszy od siostry, uchodził za prostaczka. Podejmował się dorywczych prac w wiosce, ale najwięcej czasu, jeśli

tylko pozwalala na to pogoda, spedzal w skutni braci Liljebergow. Liljebergowie zlecali mu rozmaite, niezbyt wazne zajecia.

W Västerby od dawna zaprzestano polowow, bo sie nie oplacalo. Byly tam trzy skutnie; do jednej slipowano lodzie na zime i wykonywano w niej przeglady. Najlepszymi skutnikami byli czterej niezonaci bracia Liljebergowie. Najstarszy, Edvard, robil projekty. Poza tym jezdzil furgonetka pocztowa do miasteczka, skad przy okazji odbieral towary do sklepu. Wlascicielem samochodu, jedyne go w wiosce, byl sklepikarz.

Skutnicy z Västerby, dumni z natury, sygnowali swoje lodzie litera W, jakby ich wioska byla najstarsza zachodnia spolecznoscia w kraju*. Kobiety szydelkowaly kapy na lozka wedlug tradycyjnych, wyprobowanych wzorow i tez opatrywaly je litera W. W czerwcu zjezdzali letnicy, kupowali lodzie i kapy i dopoki bylo cieplo, spedzali w Västerby

* Västerby – Wieś Zachodnia, Wästerby – historyczna piosownia m.in. nazw miejscowosci (przyp. tłum.).

beztroskie wakacje. Pod koniec sierpnia znów zapadała cisza i wszystko wracało do normy. Potem nadchodziła zima.

Teraz był granatowy poranek, śnieg się roziskrzył, w kuchniach zapłonęło światło i na dwór wybiegły dzieci. O szybę uderzyły pierwsze śnieżki, ale Mats wciąż spokojnie spał.

Ja, Katri Kling, często rozmyślam nocami. Jak na taką późną porę, moje myśli są niezwykle rzeczowe. Przeważnie myślę o pieniądzach, wielkich pieniądzach, żeby szybko, sprytnie i uczciwie zdobyć tyle pieniędzy, żebym już nie musiała o nich więcej myśleć. Potem je zwrócę. Przede wszystkim Mats dostanie swoją łódź, dużą łódź żeglugową z kajutą i silnikiem stacjonarnym, najlepszą, jaką kiedykolwiek zbudowano w tej żałosnej wioszczyźnie. Co noc słyszę śnieg sypiący w okno, miękki szept śniegu, który wiatr przygania znad morza; to dobrze, chciałabym, żeby schowała się pod nim cała wioska, żeby zniknęła, żeby nareszcie było czysto... Nie ma nic równie spokojnego i bezkresnego jak długie zimowe ciemności, które trwają i trwają,

jakby się mieszkało w tunelu, gdzie czasami mrok gęstnieje i zapada noc, a czasami panuje szarówka. Jest się odgrodzonym od wszystkiego, osłoniętym i bardziej samotnym niż zwykle. Czeka się w ukryciu jak drzewo. Tutaj się mówi, że pieniądze śmierdzą, ale to nieprawda. Są czyste jak liczby. To ludzie śmierdzą. Każdy ma swój sekretny odorek, który się potęguje w chwilach gniewu, wstydu albo strachu. Pies to momentalnie wyczuwa, od razu wie. Gdybym była psem, wiedziałabym za dużo. Tylko Mats nie ma zapachu, Mats jest czysty jak śnieg. Mój pies jest duży, ładny i posłuszny. Nie lubi mnie. Darzymy się szacunkiem. Szanuję tajniki psiej natury, tajemniczość dużych psów, które zachowały coś ze swojej dzikości, ale im nie ufam. Jak ktokolwiek śmie ufać dużym czujnym spostrzegawczym psom i przypisywać im, jak to się mówi, niemal ludzkie cechy, mając na myśli te szlachetne i ujmujące?! Pies jest niemy i posłuszny, ale obserwuje nas, zna, wyczuwa naszą marność, powinniśmy być zdumieni, wzruszeni i oszołomieni, że nasze psy wciąż nam towarzyszą i nas słuchają. To

wręcz niewiarygodne. Może nami gardzą. Może nam wybaczą. Albo dogadza im, że za nic nie są odpowiedzialne. Nigdy się tego nie dowiemy. Może widzą w nas jakichś niewydarzonych, przerośniętych i niekształtnych powinowatych, takie wielkie niemrawe chrząszcze. Bo na pewno nie bogów. Psy przejrzały nas na wylot i posiadły druzgocącą świadomość, którą trzyma w ryzach ich tysiącletnie posłuszeństwo. Dlaczego nikt się nie boi swojego psa? Jak długo dzikie zwierzę będzie wypierać swoją dzikość? Ludzie idealizują zwierzęta, a jednocześnie z pobłażliwą wyrozumiałością traktują ich naturalne zachowania: iskanie się, zagrzebywanie zgniłych kości, tarzanie się w śmieciach, szczekanie przez całą noc na drzewo... Co sami robią? Czy zakopują coś w ustronnym miejscu, żeby zgniło, odkopują i znowu zakopują, hałasują pod drzewami i w czymś się tarzają...? Nie. Ja i mój pies gardzimy nimi. Chowamy się we własnym tajemnym życiu, ukrywamy w naszej najgłębszej dzikości...

Pies wstał, czekał przy drzwiach. Zeszli po schodach, przeszli przez sklep, w sieni Katri włożyła

botki. Cały czas nocne myśli nie dawały jej spokoju; znikąd pomocy. Kiedy przystanęła na mrozie i wdychała czyste zimowe powietrze, wyglądała jak wysoki czarny posąg z nieprzystępnym psem u boku. Nigdy nie miał smyczy. Dzieci zamilkły i brodząc w śniegu, odeszły, ale za pierwszym węglem znów się rozkrzyczały i zaczęły się bić. Katri minęła je i ruszyła w stronę latarni morskiej na cyplu. Choć Liljeberg woził tam butle gazowe, ślady opon były ledwo widoczne. Znad morza nadciągnął północno-zachodni wiatr. Jedna z bocznych dróg prowadziła pod górę do domu starszej pani Aemelin. Katri zatrzymała się, pies momentalnie znieruchomiał. Od nawietrznej oboje byli biali od śniegu, który powoli topniał na ich futrach. Katri patrzyła na dom. Nie po raz pierwszy. Przyglądała mu się od dawna, każdego ranka w drodze na cypel. Anna Aemelin mieszkała tam sama ze sobą i swoimi pieniędzmi. Przez całą długą zimę prawie nigdy nie wychodziła, wszystko, czego potrzebowała, przywożono jej ze sklepu, a raz w tygodniu sprzątała u niej pani Sundblom. Za to wcze-

sną wiosną można było dostrzec jej jasny płaszcz na skraju lasu, gdzie niespiesznie przechadzała się między drzewami. Rodzice Anny Aemelin żyli długo, w ich lesie nikt nigdy niczego nie ściał. Umarli bogaci jak krezusy. Las pozostał nietknięty. Z czasem rozrósł się w nieprzebyty gąszcz i stał niczym mur tuż za domem, nazywanym w wiosce króliczym. Szara drewniana willa z białymi rzeźbionymi ramami okiennymi na szaro-białym tle zaśnierzonych drzew rzeczywiście przypominała dużego przycupniętego królika: czworokątne zęby białych zasłon werandy, brwi ze śniegu nad głupawymi łukowymi oknami i czujne uszy kominów. Wszystkie okna ciemne. Zbocze nie było odśnieżone.

Tam mieszka. Mats i ja też tam zamieszkamy. Ale muszę poczekać. Muszę się dobrze zastanowić, zanim przyznam Annie Aemelin ważne miejsce w moim życiu.



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o. o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49, faks 22 643 70 28
e-mail: wnk@wnk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@wnk.com.pl **ww.wnk.com.pl**

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*
Redakcja *Katarzyna Szroeder-Dowjat*
Korekta *Małgorzata Ruszkowska, Jolanta Sztuczyńska*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-11967-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013 r.
Wydanie pierwsze
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań